

Bezmiar *Surinamu*
Rozpieszcza
Potomków *Wayana*
Wysublimowany
Landszaft
Sumiastego buszu
Trwoni
Poczucie głębi
W ezoterycznym
Posmaku
Kompiluje rzeczywistość
To kamuflaż natury
Tej dziewiczej
Niebadanej
Interwał
Między prawem dżungli
A cywilizacją świata
I piękno
Samo w sobie
Niepodległy cypel
Suwerennej tożsamości

To tutaj
Słońce
Oplątane
Pajęczymi odwłokami
Wtulając gdzieś
W drapakowy cień
Kwerenduje
Na dno namorzyny
Niczym struna
Wypręża swe ciało
Legwan
Rozcapierza
Przewlekłością palce
Postrzępiony z łusek
Tren najeża
Wzdłuż gałęzi
Kąpiąc twarz
W słońcu
A ogon swój długi
Cętkowany kręty

Namiętnie napręża
Tak ukryty
Wśród
Szkarpowych korzeni
Fizyczną jednością
Zjednany
Podpiera
Konar puchowca

Kiedy w sieci
Włókien kapoku
Wypełni eksmisja
Gdy ekstazą zapłodnień
Zachwyci cień wiatr
Ociężały haocyn
Menażem wachlarza
Suchą gałąź
Przykryje
Swym skrzydłem

Ananasa
Kosztując rozkoszy
Przypatrując
Ruchliwym prządkom
Znów mieczodziób
Umoczy swe żądło
I nektaru
Wyleje się słodycz

Męczennica
Dźwiga motyle
Zwój kokonów
Jak muza Erato
W niesmaczności
Swoich kolorów
Długość życia
Od razu zaznacza

Jeszcze wyżej
Rządzi nam tukan
Tępym dziobem
Firmament kaleczy
Między liściem
Fikusa przeleciał
I zawadził
Wyjcowe dziecię
Teraz wrzeszczy

Lękliwa mała
Tukanowi
Wrogo złowieszczy

Bez reakcji
Przysypia leniwiec
Słabo wzroczne
Oko przymyka
Nie przejmując
Głośnym alertem
Młodszy brat
To pancernika

Stare drzewo
Otula figowiec
Jakby chronić
Chciał je
Przed zwierzem
Ale prawda
Jest makabryczna
Kiedy macki
Oplaczą pień
A korzenie
Dotrą do gruntu
Uduszony
Zostanie drapak
Kanibala
Zaciśnie tu kułak

Rozbestwiony
Boa canina
Zwrócił głowę
W stronę połowu
Wkomponował
W pejzaż zarośli
I zaskoczył
Swoją ofiarę
Małoduszny
Wzrok kapibary
Plasowany
Jest w nienawiści
Kiedy dziecię
Pożera boa
Serce matki
Pęknie na liściu

Ostre szable

Świdrują pekari
Wściekle zerka
W cały areal
Terytorium
Broni odyniec
Obscenicznie
Podchlebia do świni

Dziki kot
Odnalazł zew zbrodni
Pazur błyszczący
W ciele zdobyczy
Cętkowana
Masakra zakrada
Draży trzewia
Zadaje cierpienie
Dzikim wzrokiem
Szuka specjałów
Zaspakaja
W krzyku śmiertelnym
Rozdzierając
Ciało aguti

Nieopodal
Zgniłych komyszy
Jest niewielkie
Brudne bajoro
W rzeczonym mule
Czatuje demon
Wystawiając
Na zgubę zwierzyniec
Anakonda
Dumnie tors pręży
W zwojach mięśni
Ściska i miażdży
W śliskiej pochwie
Grzesznego ciała
I połyka
By wolno strawić

W tej zielonej
Zatęchłej dolinie
Układają los
W pary gusła
W stronę nieba
Unoszą swe ręce
W azymucie

Biegną do słońca
I w konfesji
Indian *Kajapo*
I w wierzeniach
Plemion *Wayana*
Stają darem
Danym przez bogów

Gdy tubylcy
Ruszą na łowy
Uzurpując
Przykazy szamana
Niechaj zadrzą
Płazie rodziny
Dziś jest kolej
Na drzewołaza
I szorstkiego
Starego kajmana
Gadów króla
W chaszczycy gęstwinach
Żabich powłok
Tropy są celem
Płazia rasa
Przysporzy substratów
W grotach strzał
Zamieszka kurara

Tu bajeczne
Przyrody fantazje
Zespalają moc
W jedną całość
Zamalują
Wykwintną dioramą
Tu przebiega
Obok pancernik
I samotne grasują tapiry
Strojnoczuby
Szybują w chmurach
Możesz dotknąć
Nawet podniebień
Delektując się
Smakiem mango
Możesz odbić
Z drzewa kauczuku
I polecieć
Prosto w przestworza

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tomasz Kucina, dodano 07.07.2019 08:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.